

EUROPA CHRISTI

NR 44 • dodatek Fundacji „Myśląc Ojczyzna” • 29 sierpnia 2021

www.myslajcojczyzna.pl, myslajcojczyzna@gmail.com

ZASADY UDZIAŁU KATOLIKÓW W DZIAŁALNOŚCI POLITYCZNEJ

ABP STANISŁAW GĄDECKI

Z uwagi na liczne nieporozumienia i błędy panoszące się nieustannie w przestrzeni publicznej warto wyjaśnić – właśnie przy okazji Kongresu „Europa Christi” – niektóre podstawowe zasady dotyczące udziału katolików w działalności politycznej, odwołując się przy tym do Ewangelii i nauczania społecznego Kościoła.

Stosunek ten wymaga zastanowienia się nad czterema sprawami: nad odniesieniem się do polityki Pana Jezusa, Kościoła, duchowieństwa wreszcie wiernych świeckich.

JEZUS

Najpierw Jezus. Na początku należy podkreślić rzecz zasadniczą, a mianowicie to, iż Pan Jezus nie angażował się w żaden ruch polityczny i udaremniał wszelkie próby łączenia Go ze sprawami politycznymi. W opisie Jego pobytu na pustyni ziemską władzę jawi się tam jako jedna z pokus: „Jeszcze raz wzięt Go diabeł na bardzo wysoką górę, pokazał Mu wszystkie królestwa świata oraz ich przepychy i rzekł do Niego: ‘Dam Ci to wszystko, jeśli upadniesz i oddasz mi pokłon’. Na to odrzekł mu Jezus: ‘Idź precz, szatanie! Jest bowiem napisane: Panu, Bogu swemu, będziesz oddawał pokłon i Jemu samemu służyć będziesz’ (Mt 4,8-10). Po cudownym rozmnożeniu chleba: „Gdy więc Jezus poznał, że mieli przyjąć i porwać Go, aby Go obwołać królem, sam usunął się znów na górę” – J 6,15). Narodowi żydowskiemu – do którego należał i który kochał – nigdy nie obiecywał wyzwolenia politycznego, którego wielu Żydów spodziewało się wtedy po Mesjaszu. Państwo Boże, które przyszedł założyć – mówił – nie jest z tego świata (J 18,36). On przyszedł przede wszystkim po to, aby ludzkości żyjącej w niewoli grzechu przynieść wyzwolenie duchowe (J 8,34-36); (por. Jan Paweł II, „Prezbiter wobec społeczności świeckich”. Audycja generalna – 28.07.1993).

Lecz jednocześnie Jezus uznał konieczność istnienia władzy doczesnej i jej porządek: „Oddajcie więc Cezarowi to, co należy do Cezara” (Mt 22,21). Spodziewał się możliwości istnienia uczciwych urzędników państwowych: „Przychodzili także celnicy, żeby przyjąć chrzest, i pytali go: ‘Nauczycielu, co mamy czynić?’ On im odpowiadał: ‘Nie pobierajcie nic więcej ponad to, ile wam wyznaczono’. Pytali go też i żołnierze: ‘A my, co mamy czynić?’ On im odpowiadał: ‘Nad nikim się nie znęcajcie i nikogo nie uciskajcie, lecz poprzestawajcie na swoim żołdzie’ (Łk 3,12-14). Znał jednak dobrze kuszenie, jakie zazwyczaj towarzyszy władzy: „Wiecie, że ci, którzy zdają się przewodzić narodom, panują nad nimi przemocą, a wielcy dają im odczuć swą władzę. Nie tak jednak jest wśród was; lecz kto wśród was chciałby zostać wielkim, będzie waszym służącym, a kto chciałby wśród was być pierwszym, będzie niewolnikiem wszystkich” (Mk 10,42-44; por. Mt 20,25-27; Łk 22,24-26).

Był w pełni świadom tego, że władza polityczna tak długo służy człowiekowi, jak długo pozostaje w relacji do Boga. Odkąd jednak władza polityczna zaczyna twierdzić, że ziemski porządek nie ma nic wspólnego z Bogiem, a człowiek może ten porządek używać bez odnoszenia go do Stwórcy, „to każdy uznający Boga wyczuwa, jak fałszywe są tego rodzaju zapatrywania. Stworzenie bowiem bez Stwórcy zanika” („Gaudium et spes”, 36).

KOŚCIOŁ

Drugi podmiot to Kościół. Kościół – starając się podążać śladami Chrystusa – pragnie spełniać w dziedzinie polityki tylko taką rolę, jaką wyznaczył mu Chrystus. Nie utożsamia się zatem ze wspólnotą polityczną ani w ogóle z żadnym systemem politycznym. Kościół nie jest po stronie prawicy, lewicy ani po stronie centrum, ponieważ Kościół ma swoją własną stronę; Kościół winien stać po stronie Ewangelii.

W najszerszym tego słowa znaczeniu Kościół rozumie politykę jest sztuką takiego urzędnika rzeczywistości społecznej, aby każdy człowiek mógł jak najpełniej i jak najszybciej się rozwijać, respektując prawa i obowiązki innych osób.

Nauka społeczna Kościoła nazywa politykę jedną z najwyższych form miłości bliźniego. Papież Pius XI, w przemówieniu do katolickich środowisk uniwersyteckich, użył określenia „miłość polityczna” i stwierdził, że polityka jest najszerzą przestrzenią miłości ustępującą tylko rzeczywistości religijnej. Naukę tę potwierdzał także Benedykt XVI: „droga instytucjonalna – możemy także powiedzieć polityczna – miłości, [jest] nie mniej ważna i wyrazista niż miłość urzeczywistniająca się w bezpośrednim kontakcie z bliźnim” (CiV, n. 7).

Dlatego zaangażowanie w sprawy społeczne Kościół traktuje jako konstytutywną cechę swojej ewangelizacyjnej misji. Kościół zajmuje się tymi kwestiami nie po to, aby zdobyć dla siebie jakieś przywileje. Nie po to także, by opowiedzieć się za jedną lub drugą stroną konfliktu politycznego. Kościół czyni to dlatego, gdyż traktuje ewangelizację jako uobecnianie królestwa Bożego w świecie. Głosi też, że zaangażowanie na rzecz sprawiedliwości społecznej jest istotną częścią dzieła ewangelizacji oraz jest przekonywany, że nie ma prawdziwego rozwiązania kwestii społecznej poza Ewangelią (por. CA, n. 5).

Obie wspólnoty, Kościół oraz wspólnota polityczna – z uwagi na swój kształt i cele – mają zupełnie inną naturę. Autonomia i niezależność tych dwóch wspólnot widoczne jest przede wszystkim w porządku celów ich istnienia. Wspólnoty polityczne służą temu, co wchodzi w zakres doczesnego dobra wspólnego, stąd zadaniem państwa jest dbałość o doczesne sprawy obywateli. Kościół natomiast zorganizowany jest w taki sposób, aby odpowiedzieć na potrzeby duchowe swoich wiernych; aby troszczyć się o ducho-

we dobro doczesne i wieczne człowieka a także społeczeństwa.

Misja Kościoła ma cel religijny, lecz mocą Ewangelii sobie powierzonej Kościół głosi prawa ludzi. Jego obowiązkiem jest „głoszenie wiary i pouczanie na temat swojej doktryny społecznej, efektywne wykonywanie swojego zadania wśród ludzi, a także wydawanie osądu moralnego, również o sprawach, które dotyczą porządku politycznego, zwłaszcza gdy wymagają tego fundamentalne prawa osoby albo zbawienie dusz; przy zastosowaniu tych wszystkich środków pomocniczych, które zgodne są z Ewangelią i dobrem wszystkich, stosownie do czasu i zmieniających się warunków” („Gaudium et spes”, 42, 76).

„Kościół – uczy konstytucja soborowa „Gaudium et spes” – z racji swej uniwersalnej misji, kierując swoje przesłanie do ludzi z wszystkich opcji politycznych, nie może utożsamiać się z żadną konkretną opcją polityczną (por. Gaudium et spes, 76), byłoby to bowiem szkodliwym wypaczaniem misji Kościoła. Ze względu na swoje zadanie i kompetencje Kościół nie może być na usługach stronnictw politycznych. Winien wystrzegać się włączania się do sporów na korzyść tego lub innego odłamu politycznego, bo odstępczołoby to od Kościoła ludzi innych przekonań politycznych. Winien też nie dać się zinstrumentalizować przez partie polityczne dla ich własnych, partykularnych interesów. „Kościół respektuje słuszną autonomię porządku demokratycznego i nie ma tytułu do opowiadania się za takim albo innym rozwiązaniem instytucjonalnym czy konstytucyjnym. Nie ma też upoważnienia do wkraczania w meritum programów politycznych, chyba że mają one związek z religią i moralnością” („Komentarz do Konstytucji Kościoła”, 424). Dzięki temu Kościół może pozostać niezastąpionym znakiem i obrońcą transcendentnego wymiaru osoby ludzkiej, czyli zdolności osoby ludzkiej do otwarcia się na Boga i wejścia w relację z Nim.

Pierwszym i podstawowym zadaniem Kościoła jest wychowanie sumienia tak w dziedzinie etyki indywidualnej, jak i publicznej. Kościół bowiem jest przekonany, że także polityka nie może być wolna od zasad moralnych. Polityka wolna od zasad moralnych jest prostą drogą do samowoli i anarchii w życiu publicznym, która zamienia niezbędną instytucję państwa – stworzoną dla dobra i pomyślności ludzi – w piekło. Biskupi i kapłani – zgodnie z właściwą sobie misją – zobowiązani są do

kształtowania i oświecania sumienia wierzących, tych zwłaszcza, którzy poświęcają się działalności politycznej, tak aby ich wysiłki przyczyniały się zawsze do integralnego postępu człowieka oraz do dobra wspólnego.

W owym wychowaniu sumienia – głosi dominikanin Ojciec Wojciech Giertych – w chrześcijaństwie moralność nie jest najważniejsza. Najważniejszy jest Chrystus, Pan i Zbawiciel, który objawia miłosierne oblicze Ojca i który posyła swego Ducha. Tymczasem wydaje się, że większość naszego społeczeństwa żywi przekonanie, że w religii chrześcijańskiej najważniejszą sprawą jest moralność, a w moralności najważniejsza sprawa to unikanie czynów grzesznych, które są zakazane przez przykazania Boże i kościelne. Nie brzmi to jak Dobra Nowina! W rzeczywistości – najważniejszą sprawą jaką Kościół ma do ukazania, jest łaska Chrystusa, która od wewnątrz przemienia człowieka i pobudza go do ofiarnej miłości. Nie moralizowanie, lecz zwiastowanie Bożej miłości jest podstawową nutą ewangelicznego przepowiadania.

DUCHOWIEŃSTWO

Trzeci temat to duchowieństwo. Kościół hierarchiczny – jako nauczyciel zasad moralnych, odnoszących się także do wymiaru publicznego i politycznego – rezerwuje dla siebie nie „polityczną”, lecz „metapolityczną” rolę. Formułuje katalog fundamentalnych zasad, które muszą obowiązywać w każdej sferze życia, także w sferze polityki. Z tym związana jest funkcja „krytycznego sumienia”, dzięki której Kościół hierarchiczny ma prawo, a nawet obowiązek zabierania głosu (krytyki) wtedy, kiedy w życiu publicznym pomijane są podstawowe zasady etyczne bądź łamane są prawa człowieka.

Jeśli chodzi o udział Kościoła w polityce, konieczne jest rozróżnienie pomiędzy rolą w tej dziedzinie Kościoła hierarchicznego a misją wiernych świeckich. Podstawowym zadaniem hierarchii jest budowanie wspólnoty sakramentalnej i nauczanie w formie przekazu wiary i moralności. Misja ta ma charakter uniwersalny (skierowany do wszystkich), a zatem ponadpolityczny. Dlatego w nauczaniu społecznym Kościoła, rozwiniętym i zaktualizowanym przez II Sobór Watykański, wyraźnie jest mowa o autonomii i niezależności sfery kościelnej i politycznej. „Wspólnota polityczna i Kościół są, każde na własnym terenie, od

siebie niezależne i autonomiczne” – stwierdza Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym „Gaudium et spes”. Ta zasada leży u podstaw relacji pomiędzy Kościołem katolickim a sferą polityczną, w tym i państwami. Została ona zapisana w licznych umowach konkordatowych oraz prawodawstwie poszczególnych państw, m.in. w konkordacie z Rzeczpospolitą Polską oraz w naszej konstytucji.

Przywołajmy w tym kontekście słowa papieża Franciszka: „Pasterze, korzystając ze zdobyczy różnych nauk, mają prawo wydawać opinię na temat wszystkiego, co dotyczy życia osób, ponieważ zadanie ewangelizacji pociąga za sobą i wymaga integralnej promocji każdego człowieka. Nie można już dłużej twierdzić, że religia powinna się ograniczać do sfery prywatnej i że istnieje tylko po to, by przygotować dusze do nieba. Wiemy, że Bóg pragnie szczęścia swoich dzieci także na tej ziemi, chociaż powołane są do wiecznej pełni, ponieważ stworzył On wszystko do użytkowania (1 Tym 6,17), aby wszyscy mogli z tego korzystać. Wynika stąd, że nawrócenie chrześcijańskie wymaga, abyśmy rozważyli ponownie w pierwszym rzędzie to, co dotyczy ładu społecznego i realizacji dobra wspólnego” (EG, n. 182).

Stąd stosunek kapłana do działalności społecznej i politycznej jest inny, aniżeli człowieka świeckiego. Duchowny – podobnie jak Jezus – winien rezygnować z włączania się w aktywne uprawianie polityki zwłaszcza wtedy, gdy wyraża ona interesy jednej grupy, aby – w duchu braterstwa – pozostać człowiekiem wszystkich oraz człowiekiem ojcostwa duchowego.

„Nie należy do pasterzy Kościoła bezpośrednie angażowanie się w działalność polityczną oraz w organizowanie społeczeństwa. To zadanie wiąże się z powołaniem wiernych świeckich, którzy działają z własnej inicjatywy wraz ze swymi współobywatelami” (KKK 2442). To chrześcijanin świecki powołany jest do bezpośredniego zaangażowania się w tę działalność i przyczyniania się do tego, by społeczeństwo kierowało się coraz bardziej zasadami Ewangelii.

Duszpasterze winni być jak najdalej od ideologii właściwych partiom politycznym, która mogłyby warunkować kryteria ich ocen i postawy. Żadna partia polityczna nie może pretendować do reprezentowania wszystkich wiernych, dlatego, że każdy konkretny program nie może mieć waloru absolutnego dla wszystkich. Tylko w ten

sposób prezbiterzy „będą posiadać wolność ewangelizowania rzeczywistości politycznej jak Chrystus, wychodząc od Ewangelii, bez partyjnicstwa lub ideologizacji. Ewangelia Chrystusa nie miałaby takiego oddźwięku w historii, gdyby On nie proklamował jej jako przesłania religijnego”.

Kapłan natomiast zachowuje prawo do osobistych poglądów politycznych oraz do korzystania – zgodnie z sumieniem – z prawa głosu. „W okolicznościach, w których uprawiane są różne opcje polityczne lub społeczne, prezbiterzy – podobnie jak wszyscy obywatele – mają prawo do własnych wyborów. Biorąc jednak pod uwagę, że opcje polityczne jako takie mają ograniczony zakres i nie inter pretują nigdy Ewangelii w formie całkowitej adekwatnej i trwałej, prezbiter jako świadek przyszłej rzeczywistości powinien zachować i że istnieje tylko po to, by przygotować dusze do nieba. Wiemy, że Bóg pragnie szczęścia swoich dzieci także na tej ziemi, chociaż powołane są do wiecznej pełni, ponieważ stworzył On wszystko do użytkowania (1 Tym 6,17), aby wszyscy mogli z tego korzystać. Wynika stąd, że nawrócenie chrześcijańskie wymaga, abyśmy rozważyli ponownie w pierwszym rzędzie to, co dotyczy ładu społecznego i realizacji dobra wspólnego” (EG, n. 182).

Z konieczności jednak prawo kapłana do ujawniania własnych wyborów są ograniczone przez wymogi jego posługi kapłańskiej. Czasem musi on powstrzymać się od korzystania z tego prawa, aby być skutecznym znakiem jedności i głosić Ewangelię w całej jej pełni. Dlatego powinien unikać ukazywania swojego wyboru jako jedynie słusznego, szanując dojrzałość ludzi świeckich, co więcej, musi pomagać im w osiągnięciu tej dojrzałości poprzez formację sumień. Winien uczynić wszystko, co możliwe, by nie przysparzać sobie wrogów na skutek zajmowania takich stanowisk w dziedzinie polityki, jakie pozbawiałyby go wiarygodności i powodowały oddalenie się wiernych powierzonych jego pasterskiej misji.

Ze względu na swoją posługę, która jest posługą jedności wobec wszystkich – w normalnych okolicznościach – prezbiter winien unikać jakiegokolwiek publicznego wyznawania swojej „wiary” politycznej. Mogłoby to zagrozić jego kontaktowi z każdym

człowiekiem, niezależnie od jego sympatii politycznych. Jednocześnie jednak „prezbiterzy, razem z całym Kościołem, są zobowiązani do wyboru, na miarę wszystkich swoich sił, określonej linii działania, jeśli chodzi o obronę fundamentalnych praw człowieka, integralną promocję rozwoju osób, wspieranie sprawy sprawiedliwości i pokoju. Zawsze, co powinno być dobrze zrozumiane, za pomocą środków, które są zgodne z Ewangelią. Wszystko to odnosi się do przestrzeni nie tylko indywidualnej, ale także społecznej.

Obowiązujące w Kościele zasady są na tyle rygorystyczne, że duchowni zobowiązani są do samoograniczenia swoich praw obywatelskich, rezygnując z możliwości korzystania z biernego prawa wyborczego, z prawa do członkostwa w partiach politycznych oraz obejmowania jakichkolwiek urzędów państwowych czy samorządowych. Mówi o tym wyraźnie Kodeks Prawa Kanonicznego. Kanon 285 par. 3 głosi, że „duchownym zabrania się przyjmowania publicznych urzędów, z którymi łączy się udział w wykonywaniu władzy świeckiej”.

Kapłan winien jednocześnie unikać postawy neutralności lub obojętności na tragiczne i pałace problemy związane z nędzą i niesprawiedliwością. Przede wszystkim – jako świadek, a zaraz potem jako głosiciel Ewangelii – ma być pełen troski i dyspozycyjny wobec tych dojrzałych w wierze chrześcijan, którzy podjęli decyzję o życiu w pełni chrześcijańskim i z miłości do swych braci wydziedziczonych, gnębionych lub prześladowanych angażują się w walkę o sprawiedliwość, wolność i ludzką godność. Kościół, a więc także wyświęceni szafarze winni wskazywać i potępiać nadużycia, niesprawiedliwości, wykroczenia przeciw wolności, gdziekolwiek by do nich nie dochodziło i niezależnie od tego, kto byłby ich sprawcą. Za pomocą właściwych sobie środków mają także walczyć w obronie praw człowieka, szczególnie człowieka ubogiego, oraz na rzecz ich promocji. Kapłani służą „wyzwalaniu” proklamując Ewangelię, głosząc naukę społeczną Kościoła, towarzysząc ludziom dobrej woli w ich wysiłkach na rzecz nawrócenia i wspierając wiernych świeckich w ich zaangażowaniu w sprawę tego świata.

Tylko w zupełnie wyjątkowych przypadkach – gdy tego wymagała obrona praw Kościoła albo promocja dobra wspólnego – kapłani służą „wyzwalaniu”, biorąc aktywny udział w partiach politycznych lub w kierowaniu stowarzyszeniami. W tych

przypadkach zawsze jednak i wyłącznie za zgodą władz kościelnych i wobec zaistnienia „konkretnych i wyjątkowych okoliczności”. Okoliczności takie mogą zaistnieć tylko w sytuacjach skrajnie krytycznych. Zaangażowanie polityczne i związkowe prezbitera może być w takich przypadkach jedynie czasowe; dopóki trwają uzasadniające je okoliczności. Powinien on wtedy działać za zgodą biskupa, po zasięgnięciu opinii Rady Kapłańskiej a – jeśli się okaże to konieczne – Konferencji Episkopatu („Enchiridion Vaticanum”, IV, 1197). Istnieje więc możliwość odstępstwa od prawa ogólnego; jednak przypadki te usprawiedliwiają jedynie nadzwyczajne okoliczności i należy uzyskać wówczas odpowiednią zgodę.

Prezbiterom, którzy czują potrzebę zaangażowania się w działalność polityczną, by przyczynić się skuteczniej do uzdrowienia życia politycznego i usuwać niesprawiedliwości, wyzysk i wszelkie formy ucisku, Kościół przypomina, że na tej drodze łatwo jest uwikłać się w stronnice walki, co pociąga za sobą ryzyko współpracy nie tyle w budowaniu sprawiedliwszego świata, którego pragną, lecz w tworzeniu nowych i jeszcze gorszych form wyzysku ubogich. W każdym wypadku winni oni pamiętać, że dla tego rodzaju zaangażowania w działalność polityczną nie otrzymali ani misji, ani charyzmatu z wysoka (por. Jan Paweł II, „Prezbiter wobec społeczności świeckich...”).

WIERNI ŚWIECCY

a. Zgodnie z nauczaniem społecznym Kościoła – gdy mówimy z kolei o udziale wiernych świeckich w polityce – najpierw trzeba zwrócić uwagę na pewne proste zasady rządzące samą polityką.

Gdy idzie o podstawową zasadę to Sobór Watykański II uczy: „Wspólnota polityczna istnieje zatem ze względu na dobro wspólne, w którym uzyskuje pełne usprawiedliwienie i znaczenie, i z którego czerpie pierwotne, właściwe sobie prawo. Dobro wspólne obejmuje zaś sumę tych warunków życia społecznego, dzięki którym ludzie, rodziny i grupy społeczne mogą w pełniejszy i szybszy sposób osiągnąć swoją własną doskonałość.

W encyklice „Graves de communi” z 1901 r. – w sytuacji dominacji sceny politycznej w Europie przez ruch socjalistyczny bądź przez partie skrajnie liberalne – Leon XIII stworzył pojęcie „demokracji chrześcijańskiej” jako formy ustroju alternatywnego

wobec rozwiązań tak socjalistycznych, jak i liberalnych. W ślad za tym Kościół wspierał polityczne nurty chrześcijańskiej demokracji. Po II wojnie światowej poparciem ze strony Stolicy Apostolskiej cieszyła się włoska „Democrazia Christiana”, w której widziano zapórę przed komunizmem, zagrażającym wówczas państwu włoskiemu.

Warto dodać, że to właśnie chadecja była motorem integracji europejskiej po drugiej wojnie światowej, a wśród twórców zjednoczonej Europy znajdziemy nazwiska czołowych chadeków: Konrada Adenauera (Niemcy), Roberta Schumana (Francja) czy Alcide de Gasperi (Włochy). Utworzona przez nich w 1950 r. Europejska Wspólnota Węgla i Stali zwana była wówczas przez jej socjalistycznych przeciwników „unią watykańsko-europejską”.

Gdy idzie o dbałość o dobro wspólne Kościół – jak naucza Jan Paweł II – „docenia demokrację jako system, który zapewnia udział obywateli w decyzjach politycznych i rządzonym gwarantuje możliwość wyboru oraz kontrolowania własnych rządów, a także – kiedy należy to uczynić – zastępowania ich w sposób pokojowy innymi. Nie może zaś demokracja sprzyjać powstawaniu wąskich grup kierowniczych, które dla własnych partykularnych korzyści albo dla celów ideologicznych przywłaszczają sobie władzę w państwie. Autentyczna demokracja możliwa jest tylko w państwie prawnym i w oparciu o poprawną koncepcję osoby ludzkiej” (CA, n. 46). Autentyczna demokracja powinna być systemem, który zapewnia jak najliczniejsze uczestnictwo obywateli w życiu publicznym (por. KNSK, 191).

Jan Paweł II tak nauczał: „W rzeczywistości demokracji nie można przeceniać, czyniąc z niej namiastkę moralności lub „cudowny środek” na niemoralność. Jest ona zasadniczo „porządkiem” i jako taka środkiem do celu, a nie celem. Charakter „moralny” demokracji nie ujawnia się samoczynnie, ale zależy od jej zgodności z prawem moralnym, któremu musi być podporządkowana podobnie jak każda inna działalność ludzka: zależy zatem od moralności celów, do których zmierza, i środków, jakimi się posługuje. Jeśli wartość demokracji jest dziś prawie powszechnie uznawana, to należy w tym widzieć pozytywny „znak czasów”, co również stwierdził wielokrotnie Urząd Nauczycielski Kościoła. Ale wartość demokracji rodzi się albo zanika wraz z wartościami, które ona wyraża i popiera” (EV, 70).

W Kompendium Nauki Społecznej Kościoła stwierdza się w sposób jednoznaczny, iż założenie „że jakaś partia lub ugrupowanie polityczne w pełni odpowiada wymagom wiary i życia chrześcijańskiego, powoduje niebezpieczne nieporozumienia. Chrześcijanin nie może znaleźć partii w pełni odpowiadającej wymaganiom etycznym zrodzonym z wiary i przynależności do Kościoła” (KNSK, 573).

Główną racją legitymacji władzy publicznej jest jej zaangażowanie na rzecz wspólnego dobra. Stąd nawet demokratyczny jej wybór nie jest wystarczającym kryterium jej prawomocności. Dobro wspólne polega na poszanowaniu praw i obowiązków ludzkiej osoby. Dlatego głównym zadaniem sprawujących władzę w państwie jest uznanie, poszanowanie, ochrona i promocja tych praw oraz ułatwianie wypełniania odpowiedzialnych tym prawom obowiązków. Podstawą legitymacji władzy nie jest jedynie wynik wyborów, ale także przestrzeganie praw człowieka.

Z punktu widzenia nauki społecznej Kościoła bezsporne jest, że władzę trzeba podporządkować prawu, po to, by była ona mądrze sprawowana. Nie powinno obowiązywać prawo silniejszego, ale siła prawa. Władza kontrolowana i kierowana przez prawo chroni przed przekształceniem się w przemoc, która jest władzą bez prawa czy przeciw prawu. W tym kontekście papież Benedykt XVI zacytował św. Augustyna: „Kiedy usuniesz prawo, co odróżnia Państwo od zgrai złoczyńców?” [...] My Niemcy wiemy z doświadczenia, że słowa te nie są pustym straszaniem. Doświadczaliśmy odseparowania władzy od prawa, postawienia się władzy przeciw prawu, deptania prawa przez władzę. Państwo stało się narzędziem niszczenia prawa, stało się dobrze zorganizowaną zgrają złoczyńców, która zagroziła całemu światu i popchnęła go na krawędź przepaści. Służba prawu i zwalczanie niesprawiedliwości jest i pozostanie podstawowym zadaniem polityka”.

W encyklice „Veritatis splendor” Jan Paweł II uczył: „W odniesieniu do dziedziny polityki należy podkreślić, że uczciwość w kontaktach między rządzącymi a rządzonymi, jawność w administracji publicznej, bezstronność w rozstrzyganiu spraw publicznych, poszanowanie praw przeciwników politycznych, ochrona praw ludzi oskarżonych w procesach i sądach doraźnych, sprawiedliwe i uczciwe wykorzystanie pieczędy publicznych, odrzucenie niegodzi-

wych metod zdobywania, utrzymywania i poszerzania władzy za wszelką cenę – to zasady, które znajdują swe najgłębsze źródło, a jednocześnie uzasadnienie wartości osoby, w transcendentnej wartości osoby i w obiektywnych nakazach moralnych, dotyczących funkcjonowania państw. Gdy zasady te nie są przestrzegane, zanika sam fundament politycznego współistnienia, a całe życie społeczne wystawiane jest stopniowo na ryzyko, zagrożenie i rozkład” (n. 101).

Jest sprawą oczywistą, iż działalność polityczna katolików świeckich nie może się ograniczać jedynie do transformacji widzialnych struktur państwa. Jeśli bowiem podstawą zmian nie będzie kultura – zdolna przyswoić sobie, uzasadnić i ująć w formę projektu postulatory płynące z wiary i moralności – wszelkie transformacje będą zawsze nietrwałe.

b. Gdy idzie o konkretnych wiernych świeckich, to łatwo zauważyć, że wielu mężczyzn i kobiet służyło do tej pory Panu Bogu przez udział w działalności politycznej i sprawowaniu rządów. Do tej rzeszy należał np. św. Tomasz Moore, ogłoszony patronem rządzących i polityków, który potrafił świadczyć o niezwykłej godności sumienia nawet za cenę męczeństwa. A chociaż był poddawany różnym formom nacisku, nie zgodził się na żaden kompromis, lecz dochowując niezłomnej wierności prawowitym władzom i instytucjom, swoim życiem i śmiercią potwierdził, że „człowiek nie może oderwać się od Boga ani polityka od moralności” (por. Kongregacja Nauki Wiary. „Nota doktrynalna o niektórych aspektach działalności i postępowania katolików w życiu politycznym”).

Z nauczania Soboru Watykańskiego II („Apostolicam actuositatem”, 7; „Lumen gentium”, 36, „Gaudium et spes”, 31 i 43) wypływa wniosek, że świeccy – jako obywatele swego państwa – jeśli się do tego nadają, i tylko wtedy gdy się do tego nadają, nie tylko mogą, ale wręcz powinni uczestniczyć w działalności politycznej, czyli w różnego rodzaju działalności gospodarczej, społecznej i prawodawczej, która w sposób organiczny służy wzrastaniu wspólnego dobra. W działalności, która obejmuje umacnianie i obronę takich dóbr, jak porządek publiczny i pokój, wolność i równość, poszanowanie życia ludzkiego i środowiska, sprawiedliwość, solidarność itd. W tym względzie ani „oskarżenia o karierowiczostwo, o kult władzy, o egoizm o korupcję, które nie rzadko są kierowane pod adresem ludzi wchodzących w skład rządu, parlamentu,

klasy panującej czy partii politycznej, ani dość rozpowszechniony pogląd, że polityka musi być terenem moralnego zagrożenia, bynajmniej nie usprawiedliwiają sceptycyzmu i nieobecności chrześcijan w sprawach publicznych” („Christifideles laici”, 42).

Stąd II Sobór Watykański uczy: „Ci, którzy pragną wykonywać zawód polityka i posiadają odpowiednie uzdolnienia, niech przygotowują się do uprawiania tej sztuki zarazem trudnej i bardzo szlachetnej i starają się ją wykonywać, nie pamiętając o dobru własnym i korzyściach materialnych. Moralnie nienaganni i mądrzy zarazem niech występują przeciwko niesprawiedliwości, uciskowi, przemocy i nietolerancji, czy to jednego człowieka, czy partii politycznych; z uczciwością, sprawiedliwością, a także miłością i polityczną odwagą niech poświęcają się dobru wspólnemu” (KDK, n. 75).

Po Soborze Watykańskim II Kościół nie definiuje obowiązującej „polityki katolickiej”, ale wzywa katolików, aby prowadzili politykę „po katolicku”, tj. w zgodzie z sumieniem i kryteriami zawartymi w społecznym nauczaniu Kościoła.

Dobrze ukształtowane sumienie polityka katolickiego nie pozwoli mu przyczyniać się do realizacji programu politycznego bądź też konkretnej ustawy, które podważają podstawowe zasady wiary i moralności. Nie pozwoli mu uczestniczyć w kampaniach propagandowych na rzecz tego rodzaju ustaw, ani popierać je, oddając na nie swój głos. Gdy zaś nie jest absolutnie możliwe odrzucenie lub całkowite zniesienie ustawy przeciwnej sumieniu – już obowiązującej lub poddanej pod głosowanie – wówczas polityk katolicki winien zmierzać do ograniczenia szkodliwości obowiązującej ustawy i zmniejszenia jej negatywnych skutków.

Jedynym wyjątkiem, gdy polityk katolicki może oddać głos za ustawą, która nie gwarantuje wspomnianych wyżej wartości, jest sytuacja, w której poprawia ona jednak istniejący stan rzeczy, mimo że daleka jest od ideału. Przykładem tego może być np. polska ustawa zwana „antyaborcyjną”. Ponadto Kościół w swym nauczaniu społecznym podkreśla, że w przypadku, gdy prawo stanowione narusza podstawowe prawa osoby ludzkiej, katolik ma prawo do odmowy wykonania jego nakazów, czyli do klauzuli sumienia.

Różne czynniki wpływają na to, że w pluralistycznym społeczeństwie istnieje możliwość istnienia wielu różnych partii, w których katolicy mogą podejmować swoją działal-

ność, jeśli te partie nie są sprzeczne z etyką katolicką. Do tych różnych czynników należą np.: doraźny charakter niektórych decyzji w sprawach społecznych, fakt, że często istnieje wiele moralnie dopuszczalnych sposobów realizacji lub ochrony tej samej istotnej wartości, możliwość interpretowania na różne sposoby pewnych podstawowych zasad teorii politycznej, a także techniczna złożoność znacznej części problemów politycznych. W Kompendium Nauki Społecznej Kościoła stwierdza się w sposób jednoznaczny, iż założenie „że jakaś partia lub ugrupowanie polityczne w pełni odpowiada wymagom wiary i życia chrześcijańskiego, powoduje niebezpieczne nieporozumienia. Chrześcijanin nie może znaleźć partii w pełni odpowiadającej wymaganiom etycznym zrodzonym z wiary i przynależności do Kościoła” (KNSK, 573).

Gdy dochodzi do prawdziwej konfrontacji polityki z zasadami moralnymi – które nie mogą być uchylone i nie dopuszczają wyjątków ani żadnych kompromisów – zadanie katolików staje się szczególnie doniosłe i odpowiedzialne. W obliczu bowiem fundamentalnych i niezbywalnych nakazów etycznych muszą oni sobie zdawać sprawę, że w grę wchodzi sama istota ładu moralnego, od którego zależy integralne dobro ludzkiej osoby (por. Kongregacja Nauki Wiary. „Nota doktrynalna o niektórych aspektach działalności i postępowania katolików w życiu politycznym”). Jan Paweł II zdefiniował tutaj katalog wartości nie negocjowalnych, czyli takich, które nie mogą podlegać demokratycznemu kompromisowi, a katolicy muszą zawsze ich bronić. Zaliczył do nich m. in.: ochronę życia od poczęcia do naturalnej śmierci, godności i dobra osoby ludzkiej, ochronę rodziny opartej na małżeństwie między osobami odmiennej płci, wolność wychowywania własnych dzieci, prawo do wolności religijnej, przeciwdziałanie współczesnemu niewolnictwu.

Wierni świeccy – biorąc udział w określonych partiach politycznych i organizowanych przez nie inicjatywach – winni pamiętać o tym, że busolą dla nich powinno być prawidłowo ukształtowane sumienie w świetle zasad wynikających z Ewangelii. „Autonomia sfery doczesnej”, z której korzystają oni może dotyczyć wyboru konkretnej strategii działania w polityce, nie dotyczy jednak autonomii w sferze wyborów moralnych. Świecki nie może zatem opowiadać się za rozwiązaniami sprzecznymi z nauką Kościoła, sprzecznymi z zasadami etycznymi bądź godzącymi w godność człowieka.

Tej sprawy nie wolno jednak mylić z bezkrytycznym pluralizmem w wyborze zasad moralnych i podstawowych wartości, które mają stanowić punkt odniesienia. Uprawiony pluralizm doczesnych opcji nie podważa bynajmniej zasad, z których wynika zobowiązanie katolików do zaangażowania w politykę, a odwołujących się bezpośrednio do chrześcijańskiej nauki moralnej i społecznej. Do tego nauczania katolicy świeccy winni nieustannie się odwoływać, aby mieć pewność, że ich udział w życiu politycznym wyraża – zgodnie z wyznawanymi zasadami – poczucie odpowiedzialności za rzeczywistość doczesną. Właściwie dobrze ukształtowane chrześcijańskie sumienie nie pozwala katolickiemu politykowi przyczyniać się – przez oddanie głosu – do realizacji programu politycznego lub konkretnej ustawy, które podważają podstawowe zasady wiary i moralności przez propozycje alternatywne wobec tych zasad lub z nimi sprzeczne.

W celu rozeznania prawdziwego dobra i wyboru środków odpowiednich dla jego urzeczywistnienia katolickiemu politykowi potrzebna jest nade wszystko cnota roztropności. Chrześcijańscy radykałowie – stawiając sprawę na ostrzu noża – są zazwyczaj przekonani, że tylko oni nie zdradzają Jezusa, a wszyscy inni pertraktują z diabłem. Skutki takiego radykalizmu bywają często opłakane, przynosząc często więcej zła aniżeli dobra. Polakom potrzebna jest roztropność, zwłaszcza w świetle tego, co mówił Bismarck o charakterze Polaków: „Dajcie Polakom rządzić, a sami się wykończą” oraz „Polacy są poetami w polityce, a politykami w poezji”.

ZAKOŃCZENIE

Św. Józef – Opiekun Kościoła Powszechnego, którego w tym roku w sposób szczególny czcimy – niech czuwa nad kapłanami, formatorami ludzkich sumień. Nad wiernymi świeckimi, podejmującymi odpowiedzialność na polu polityki w zgodzie z dobrze uformowanym sumieniem.

Nade wszystko jednak, prosimy Boga, abyśmy wszyscy razem – duchowni i świeccy – coraz mocniej zakorzeniali się w pragnieniu Ojczyzny niebieskiej. „W ten sposób nasza dusza będzie mniej wzburzona wskutek zamieszania pochodzącego od rzeczy doczesnych. Spraw, aby we wszelkich niepokojach wewnętrznych wznosiła się ponad wszystkie rzeczy zmienne i w ciszy swojego pokoju niech pozostaje w świetle i poza światem” (Grzegorz Wielki).

CZĘŚĆ BRUTALNEJ PRAWDY O OBECNEJ SYTUACJI POLSKI

JAN MICHAŁ MAŁEK

Unia Europejska grozi różnymi antypolskimi sankcjami, jeśli naród polski nie rzeknie się wiary swych ojców i nie podda się rządowi nieprzyjaznym chrześcijaństwu. Rosja i Niemcy nieoficjalnie „dogadują się” ponad głowami Polaków na temat swych wspólnych interesów w Europie Środkowo-Wschodniej, której Polska jest jądrem. Tymczasem państwo polskie jest militarnie i ogólnie słabe w wyniku słabości gospodarczej, która jest spowodowana spędzaniem i olbrzymim marnotrawstwem pieniędzy publicznych na cele całkowicie podrzędne, nawet niemoralne i niezgodne z interesem społeczeństwa, a nie na realizowanie podstawowych celów istnienia kraju, a mianowicie – na zapewnianie obywatelom bezpieczeństwa od agresorów zewnętrznych i wewnętrznych. Wręcz przeciwnie – państwo samo staje się agresorem w stosunku

Z perspektywy chrześcijańskiej prawa stanowione w sprzeczności z prawem naturalnym człowieka do życia, własności i wolności są przejawem promocji bezprawia, a więc są moralnie nie do zaakceptowania

do swoich obywateli, podstępnie pozbawiając ich własności i ograniczając ich władzę obywatelską. Niestety, polscy politycy u władzy niepomni na tragiczne doświadczenia z historii swego kraju, na obronę narodową przeznaczają tylko drobny procent tego, co idzie na finansowanie różnych programów, które są społeczeństwu niepotrzebne, albo którymi państwo w ogóle nie powinno się zajmować (w myśl zasady subsydiarności popieranej przez Kościół, wieloma takimi programami, lub ich odpowiednikami winny zajmować się wspólnoty niższego rzędu: rodziny, wspólnoty lokalne...).

Na podstawowe cele państwa jakimi są zapewnienie obronności kraju, bezpieczeństwa wewnętrznego i sądownictwa, oraz krajowej infrastruktury, państwo polskie

przeznaczyło w 2019 r. ok. 16% całości wydatków z budżetu (co stanowi ok. 1,76% PKB (Produktu Krajowego Brutto)).

Z pozostałych w kasie państwa pieniędzy pochodzących z kieszeni obywateli część miała zostać zwrócona w postaci emerytur i zasiłków dla różnych grup obywateli, czyniąc ich w ten sposób uzależnionymi od państwowej „opieki”, część przeznaczona na spłacanie długów i innych zobowiązań zaciągniętych przez państwo (na ogół bez zgody i wiedzy obywateli). Pozostała reszta, rzędu 40% wszystkich wydatków budżetowych przeznaczona została na cele, które państwo sobie przejęło od społeczeństwa. Do takich celów należy zajmowanie się przez państwo ponad 20 różnymi dziedzinami ludzkiej działalności takimi jak np.: edukacja, lecznictwo, pracodawstwo, sport i turystyka, kultura i sztuka, samorządy(!) i możliwe ich kontrolowanie. Oczywiście z owych podanych w budżecie pieniędzy przeznaczonych na określone cele docierają do beneficjentów tylko sumy uszczuplone wydatkami administracyjnymi na rozдутą biurokrację.

Jak napisał w nr. 41 dodatku *Europa Christi* Andrzej Stanisławski, w pewnej gminie na Podlasiu liczba zatrudnionych tam urzędników przed wybuchem I Wojny Światowej wynosiła 6 osób łącznie ze „stójkowym”, czyli policjantem. W okresie między obiema wojnami liczba ta wzrosła już do 30 ludzi, a obecnie wynosi 60 – czyli w ciągu ponad 100 lat wzrosła ona dziesięciokrotnie!

Z danych statystycznych wiemy też, że w 1990 r., a więc w okresie, w którym państwo polskie przejmowało dziedzictwo socjalistycznego wybitnie zetatyzowanego PRL-u, całkowita liczba urzędników państwowych i samorządowych wynosiła 242,4 tys. osób. W 2019 r. wyniosła już 687,4 tys. a więc wzrosła o 445 tys. osób! W międzyczasie ludność w Polsce ubyło o 43 tys. osób, a przeciętna wieku pozostałych wzrosła o 7,5 lat dla mężczyzn i 7 lat dla kobiet.

Przyjmując nawet, że w ciągu tego 29-letniego okresu mógł nie nastąpić żaden postęp lub regres technologiczny w dziedzinie prac biurowych i administracyjnych, to taki ogromny przyrost liczby urzędników z zasady nieprodukujących żadnych użytecznych dóbr, a będących na

utrzymaniu społeczeństwa, niezbyt dobrze świadczyłby o gospodarności, mądrości i świadomości obywateli, zgadzających się na ów olbrzymi rozwój pasożytniczej biurokracji, a także o uczciwości polityków i władz w stosunku do społeczeństwa.

W rzeczywistości powyższe liczby nie przedstawiają jednak pełnego obrazu zaistniałego stanu rzeczy. Jeśli bowiem weźmie się dodatkowo pod uwagę ogólny postęp technologiczny, również w dziedzinie prac biurowych, informatyki i elektroniki, to ów rozwój biurokracji jest niesamowity. Przecież ponad 100 lat temu pierwsze w historii („toporne”) maszyny do pisania dopiero wchodziły na rynek. Były drogie i w wielu urzędach na terenie Polski zaczynano ich używać. Dokumenty były sporządzane piśmem ręcznym przy użyciu stosunkowo prymitywnych środków. Obecnie, dzięki komputerom, pisanie i kopiowanie dokumentów odbywa się wielokrotnie szybciej, a ich rozsyłanie pocztą elektroniczną – w mgnieniu oka. W wyniku tego jeden urzędnik może teraz zastąpić kilku sprzed ery komputerów i innych pomocy elektronicznych. Zatem skoro może, to dlaczego dzieje się akurat odwrotnie i zamiast zmniejszania się ilości urzędników dzięki wzrostowi wydajności zajęć drastycznie ich przybywa?

Oczywiście muszą się gdzieś oni pomieścić i pełnić jakieś funkcje, dlatego związane jest to z powstawaniem, rozmnażaniem i rozprzestrzenianiem się różnych urzędów (o ilości i zakresie działania polskich ministerstw kierowanych przez ponad 100 ministrów i wiceministrów, o obsadzie różnych państwowych etatów przez tysiączne zastępy ludzi mających pełnić funkcje administracyjne czy realizować różne państwowe programy oraz o rozkwicie biurokracji samorządowej każdy może się dokładnie dowiedzieć poprzez internet).

Politycy dla przypodobania się wyborcom obiecują im różne „bezpłatne” dobrodziejstwa ze strony państwa i w związku z tym, gdy się już do władzy dostaną, powołują do życia nowe urzędy lub rozwijają już te istniejące, które obsadzają „swoimi ludźmi” dla realizacji owych obietnic. W związku z tym, dla wykazania się swą działalnością, legislatorzy, których w Polsce jest nadmiar (według Wikipedii, w przeliczeniu na liczbę

ludności kraju, jest ich już w Polsce ponad 8,8 – tyle, co w Stanach Zjednoczonych) wymyślają i uchwalają różne nowe prawa. Ta „radosna twórczość” jest prowadzona na masową skalę. W 2020 r. np. (według znanego portalu www.prawo.pl) opublikowano w Polsce 125 890 aktów prawnych w 66 różnych dziennikach urzędowych. W tymże roku weszło w życie 15 tys. stron nowych ustaw. Przy takiej hiperinflacji praw stanowionych, niekiedy wzajemnie sprzecznych i co roku się nawarstwiających, któż jest w stanie je poznać, nawet gdyby tego chciał, a więc i móc się do nich stosować? Psychicznie zdrowy człowiek wie, że takiemu zadaniu nie podoła (a nawet niektórego z nich prowadzić może do nieprzyjemnego odczucia, że znalazł się w jakimś wielkim zakładzie dla umysłowo chorych), a nie znając praw, nieświadomie i bardzo łatwo staje winnym ich łamania, stając się przestępcą, którego władza może karać. Z prawa podaży i popytu wiadomo jednak, że przy nadmiarze podaży jakiegoś niezbyt pożądanego produktu (a do takich należą wciąż nowe prawa) ich wartość się obniża, bo popyt na nie spada. W danym przypadku hiperinflacji praw stanowionych stają się one praktycznie bezwartościowe mimo wielkich kosztów ich „wyprodukowania” i są przykładem marnotrawstwa środków publicznych oraz ludzkiej energii.

Niestety, w rzeczywistości jest jeszcze gorzej, a to z dwóch powodów: sporo z owych praw jest niejasnych lub w sprzeczności z innymi, a więc bywają one różnie interpretowane, prowadząc do chaosu i ogólnego bałaganu prawnego. Drugim niezwykle ważnym powodem szkodliwości społecznej takich praw jest to, że wiele z nich ustanowionych zostało w sprzeczności z prawem Bożym – prawem człowieka do życia, własności i wolności. Dlatego z perspektywy chrześcijańskiej prawa stanowione w sprzeczności z prawem naturalnym człowieka do życia, własności i wolności są przejawem promocji bezprawia, a więc są moralnie nie do zaakceptowania.

Urzędnicy, na ogół nieświadomi zła moralnego takich praw stanowionych, zajmują się wdrażaniem ich w życie poprzez wymyślanie i sporządzanie różnych zarządzeń, przepisów i regulacji oraz kontrolowanie ich przestrzegania przez ludność.

Ogranicza to własność i wolność obywateli łącznie z ich obywatelskimi prawami rodzicielskimi i wolnością działalności gospodarczej, będących podstawą ładu społecznego oraz rozwoju gospodarczego kraju.

Do dodatkowych, mało widzialnych, ale olbrzymich kosztów, jakie społeczeństwo ponosi w utrzymaniu rozдутego aparatu biurokratycznego, zaliczyć należy też szkody z powodu nepotyzmu i korupcji różnych urzędników. Niestety, im więcej różnych praw, urzędów i urzędników, tym więcej korupcji i „nierządu”. Nasuwa się tu skojarzenie z sytuacją w Polsce w XVIII wieku, gdy mawiano, że „Polska nierządem stoi”. Finałem owej sytuacji stały się rozbiory Polski. Oby obecne „stanie nierządem” nie zakończyło się równie tragicznie...

Czy wyżej opisany stan rzeczy jest moralnie do zaakceptowania?

Czy chrześcijanie i Polacy mają pozostać bierni wobec wyżej opisanych nadużyć i moralnych zaniedbań prowadzących do ogólnego osłabiania swego kraju w dziedzinie społecznej, gospodarczej i militarnej, narażając go na utratę niepodległości i dalsze zniewolenie ludności?

Jeśli nie, to co robić?

Proponuję, aby tworzyć przy parafiach lub istniejących już stowarzyszeniach czy organizacjach katolickich i patriotycznych „koła” i grupy obywateli chcących uzdrowienia swego kraju i wzmocnienia jego siły, które miałyby za cel:

- 1) Alarmować polską opinię publiczną, a szczególnie środowiska religijne o opisanej wyżej sytuacji zagrożenia kraju;
- 2) Samodokształcać się w dziedzinie podstaw prawdziwej ekonomii (opartej na prawach naturalnych);
- 3) Monitorować działalność swych przedstawicieli we władzach lokalnych i krajowych celem sprawdzenia, czy prawa stanowione (wszelkich stopni), które uchwalają, nie kłócą się z moralnością i prawami naturalnymi człowieka, a jeśli tak, to potępiać taką działalność promocji bezprawia i wywierać stanowczy nacisk na tych przedstawicieli,

aby zaniechali tej promocji, a możliwie sami zaczęli takie bezprawie zwalczać;

4) Wywierać naciski na swych przedstawicieli we władzach państwowych i samorządowych lub bezpośrednio na te władze, aby znacząco redukowały, a nawet możliwie likwidowały wydatki na cele, którymi w myśl subsydiarności mogą się zajmować ze znacznie lepszym skutkiem instancje niższego rzędu (jak np. rodzice – wychowaniem swoich dzieci, czy potencjalni pracodawcy – zatrudnianiem osób chcących pracować);

5) Żądać od władz natychmiastowego zamrożenia etatów w administracji państwowej i samorządowej, zakazując przyjmowania do pracy nowych ludzi nawet na miejsca zwolnione przez pracowników odchodzących na emeryturę lub z innych powodów.

6) Stale modlić się do Pana Boga o dar mądrości dla nas samych i całego narodu polskiego!

Powyższe bicie na alarm i sugestie działań na rzecz prawdy i dobra ogólnego oczywiście nie przeszkadzają w podejmowaniu innych działań w tym samym celu, a czynione są dla pobudzenia lub rozwijania obowiązującej każdego chrześcijanina praktyki czynienia dobra! ■

Biblioteczka dla samouków ekonomii Lista nr 3

- 21) *Krótki kurs ekonomii praktycznej*, Krzysztof Dzierżawski;
- 22) *O sprawach ekonomicznych*, Feliks Koneczny,
- 23) *Kapitalizm do lat osiemnastu*, Karl Hess,
- 24) *52 mity o kapitalizmie*, Lawrence W. Reed,
- 25) *Tajemnica kapitału*, Hernando de Soto,
- 26) *Prawdziwi milionerzy...*, R. J. van Ness i W. D. Danko,
- 27) *Interwencjonizm*, Ludwig von Mises,
- 28) *Droga do zniewolenia*, Friedrich August von Hayek,
- 29) *Spór o globalizację*, Johan Norberg,
- 30) *Bogactwo i nędza*, George Gilder,

Lista powyższa oczywiście obejmuje tylko drobną część istniejącej na polskim rynku księgarskim literatury udostępniającej lepsze rozumienie praw ekonomii rządzących gospodarką. W przyszłych wydaniach Dodatku „Europa Christi” starać się będziemy uzupełniać powyższą listę co ciekawszych a ważnych publikacji.

PAŃSTWO OPIEKUŃCZE NISZCZY CHRZEŚCIJAŃSTWO

ANDRZEJ STANISŁAWSKI

Nie wiem, czy teraz dzieci przed przyjęciem Pierwszej Komunii św. uczą się katechizmu. Pewnie tak. Albo poznają jakąś wypaczoną marksistowską wersję, albo szybko zapominają, czego się nauczyły. To jest prawdopodobne choćby na podstawie doniesień medialnych, które, nie ukrywając *schadenfreude*, informują, jak to proboszcz ośmielił się nie dopuścić jakiegoś dziecka do Pierwszej Komunii św., a rozwścieczeni rodzice zamierzają zaciągnąć go z tego powodu przed niezawisły sąd. Najwyraźniej uważają, że jej przyjęcie jest podstawowym prawem człowieka, podobnie jak w Sowietach za Breżniewa prawo do jazdy metrem. Skoro jednak sami rodzice tak uważają, to tym bardziej musi tak uważać ich potomstwo – że Pierwsza Komunia św. należy się każdemu, jak przysłowiowemu psu buda, bez względu na to, czy i w co wierzy. Najwyraźniej, odkąd trafiliśmy pod władzę wariatów, wariactwo rozwija się z szybkością płomienia, podobnie, jak postawy roszczeniowe.

Kiedyś, w koszmarnych czasach przedsoborowych, uważano inaczej. Przyjęcie Pierwszej Komunii św. nie było żadnym prawem człowieka, które mu się należy, tylko łaską, na którą trzeba było zapracować. Za moich czasów dzieci przygotowywały się do przyjęcia tego sakramentu z katechizmu zredagowanego według tradycyjnej katolickiej metody edukacyjnej pytań i odpowiedzi. Dzisiejsi modni pedagodzy pewnie odwróciliby się od tej staroświeckiej metody z pogardą, ale nie da się ukryć, że miała ona też – jak powiedziałyby Kukuniek – swoje „plusy dodatnie”. Właściwie jeden. Taki mianowicie, że kto wykuł odpowiedzi na pytania, mógł odpowiedzieć na nie prawidłowo nawet obudzony w środku nocy, tym bardziej że ze znajomości katechizmu zdawało się egzamin będący warunkiem *sine qua non* dopuszczenia do Pierwszej Komunii św. Tak w każdym razie było w mojej parafii w Beżycach, gdzie do sakramentu przygotowywał nas nieżyjący już ks. Tadeusz Szyprowski. Dzisiaj w czasach nieubłaganego, posoborowego postępu podobno jest inaczej

i np. moja młodsza córka w katolickiej szkole musiała uczyć się personaliów naczelników rodów, czyli tzw. plemion Izraela. Do czego dzieciom potrzebna była znajomość imion tych starożytnych Żydów tylko Bóg raczy wiedzieć, jako że jest Wszechwiedzący, więc obok rzeczy ważnych zna również mnóstwo tych nieważnych, a nawet niepotrzebnych. Znajomość tych imion nie przydaje się nawet przy klasyfikacji butelek szampana, bo obok 3-litrowej butelki o nazwie Jeroboam, który był królem Izraela, mamy 9-litrowego Salmanazara, który był królem asyryjskim, podobnie jak 16-litrowy Nabuchodonozor, który był królem babilońskim. Tymczasem takie pytania i odpowiedzi to świetne ćwiczenia mnemotechniczne, podobnie jak w koszmarnych czasach kontrreformacji, przyśpiewka: „A ty żaczku uczony, w Piśmie Świętym kształcony, powiedz, co jest jeden?”. Zaczek znał odpowiedź na każde tak postawione pytanie aż do dwunastu. Na pytanie: „Co jest dwanaście?” prawidłowa odpowiedź brzmiała: dwunastu Apostołów – a potem w drugą stronę aż do „jedynki”, na którą trzeba było odpowiedzieć: „Jeden Syn Maryi, co w niebie króluje, a na ziemi Pan!”.

Otóż w tym dawnym przedsoborowym katechizmie na pytanie o „najprzedniejsze dobre uczynki” trzeba było odpowiedzieć, że „modlitwa, post i jałmużna”. Być może tak jest i dzisiaj, ale najwyraźniej zdecydowana większość katolików w Polsce w to nie wierzy. O ile od biedy zgodzą się z „modlitwą” i „postem” – chociaż już nie jestem do końca tego pewny – to z całą pewnością „jałmużny” nie tylko nie uważają za „najprzedniejszy” dobry uczynek, ale prawdopodobnie nawet za „dobry”. Zresztą również, jeśli chodzi o „post”, to posoborowe dyrektywy zwalniają z niego osoby starsze, takie jak np. ja, po siedemdziesiątce. Dlaczego Kościół uważa, że osoby starsze nie powinny spełniać tego „najprzedniejszego” dobrego uczynku – trudno doprawdy zgadnąć, chyba że autorzy takich dyrektyw uważają je za „dementów”, co jednak jest trochę niegrzeczne.

Wróćmy jednak do „jałmużny”, która kiedyś była uważana za „najprzedniejszy” dobry uczynek, a dzisiaj, jak się wydaje, jest ona otoczona powszechną pogardą. Zaczniemy od samej nazwy, która jest trochę dziwaczna, ale to dlatego, że jest spolszczonym greckim słowem *eleemosyne*, które oznacza dosłownie „litość”, czyli postawę współczującą zaś podarunek, czy to pieniężny, czy jakiś inny, jest tylko rezultatem tej postawy. Jałmużna polega zatem na tym, że ktoś tknięty litością udziela ze swojego majątku wsparcia bliźniemu w potrzebie. Właśnie ta motywacja, jak i to, że wsparcie bliźniego dokonywane jest z własnego majątku osoby litościwej, nadaje jałmużnie wymiar moralny, gdyż jest ona realizacją esencji chrześcijaństwa, którą z całego Dekalogu wydestylował Pan Jezus, mówiąc o miłości Boga i bliźniego. Jak było wyhaftowane na sztandarze Polskiej Brygady Spadochronowej z II wojny światowej: „Miłość żąda ofiary”, więc bez gotowości do ofiary miłość chyba w ogóle nie istnieje, zatem przy pogardzie dla jałmużny o żadnej prawdziwej miłości bliźniego nie może być mowy.

Tymczasem państwo opiekuńcze, przejmując na siebie powinność wspierania osób potrzebujących, nie tylko nacjonalizuje miłość bliźniego, ale w dodatku czyni z niej karykaturę. Odbywa się to bowiem tak, że najpierw władza pod przymusem odbiera obywatelom część ich bogactwa, a następnie przeznacza je na wspomniane wsparcie. Państwo opiekuńcze odbiera w ten sposób obywatelowi nawet szansę bycia litościwym, bo: po pierwsze – odebrało mu znaczną część bogactwa, z którego mógłby świadczyć jałmużnę, po drugie – urzędnik przekazujący wsparcie nie „potrzebującemu” tylko „uprawnionemu” nie kieruje się żadną „litością”, a automatyzmem, i po trzecie – obdarowany nie odczuwa wobec nikogo żadnej wdzięczności – nabiera przekonania, że to, co otrzymał, mu się „należy”. Dlatego nic dziwnego, że postawa roszczeniowa wyraża się również w pogardzie dla jałmużny. W ten oto sposób państwo opiekuńcze przyczynia się do powolnej, ale nieustającej erozji chrześcijaństwa. ■